Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 LUTEGO 8 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Zmiana Konstytucji a wolność sumienia...

Art. 120 Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. przewiduje, że „w każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym przez Państwo lub ciała samorządowe, nauka religji jest dla wszystkich uczniów obowiązkowa". Jest to więc wprowadzanie w Polsce szkolnictwa publicznego międzywyznaniowego, w którem niema miejsca dla dzieci części obywateli, którzy, nie uznając religji, nie należą do żadnego wyznania. Ale nawet taki charakter publicznego szkolnictwa polskiego nie podoba się klerowi watykańskiemu i dlatego też kler ten, nawracając do świetnych dla niego a smutnych dla Rzeczypospolitej tradycyj XVII wieku, domaga się wprowadzenia w Polsce szkolnictwa wyznaniowego t. j. utworzenia szkół dla każdego wyznania oddzielnie. Nie wydałoby się nam też rzeczą dziwną, gdyby kler posunął swój tupet jeszcze dalej i zażądał zmiany nazwy Ministerstwo Oświecenia Publicznego na Ministerstwo Oświecenia Wyznaniowego. Byłby pod tym względem w zgodzie z encyklikami papieży, którzy, oczywiście w imię „postępu", godzą się nawet na swobodę nauczania, lecz pod skromnym warunkiem, że będzie ono prowadziło do lepszego poznania i czczenia boga, czyli będzie w rękach kleru narzędziem do ogłupiania ludzi.

Art. 120 Konstytucji jest sprzeczny z art. 111 i 112 i sprzeczności tej nie można sobie wytłumaczyć inaczej jak tylko niechlujnem zredagowaniem art. 120 oraz wykrętnością wyznaniową. W myśl art. 111 istnieje w Polsce wolność wyznania i sumienia, a więc każdy obywatel ma prawo należenia do któregokolwiek z wyznań lub też pozostawania poza wyznaniami i z tej racji nie może być ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom. Pomimo to bezwyznaniowiec nie może korzystać z wszystkich praw narówni z innymi obywatelami, z którymi jest zrównany tylko pod względem obowiązków. Np. dziecko jego, uczęszczające do szkoły utrzymywanej przez Państwo lub ciała samorządowe, musi się uczyć jakiejś religji. Ponieważ żaden przepis ustawowy nie określa, jakiej religji ma się uczyć dziecko nienależące do żadnego wyznania, przeto religję tę narzuca mu władza szkolna, gwałcąc sumienie dziecka. Jest to niespotykana we współczesnem państwie kulturalnem obłuda moralna, zawleczona do Polski odrodzonej z dawnej katolickiej Austrji, a przypominająca żywo stosunki panujące w carskiej Rosji, gdzie w dziedzinę sumienia i wyznania „poddanego" wkraczała władza administracyjna. Dodać należy, że w myśl art. 118 Konstytucji i ustaw wydanych na podstawie tego artykułu każdy obywatel musi posyłać swe dzieci do szkoły powszechnej, w olbrzymiej większości utrzymywanej z funduszów publicznych, szkoły, w której stosownie do art. 120, dzieci bezwyznaniowe będą zmuszane do uczenia się religji, będą pędzone do kościoła, spowiedzi i t. p. chociaż zgodnie z art. 112 „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej". W projekcie nowej konstytucji został usunięty obecnie obowiązujący art. 119 o bezpłatnem nauczaniu, wobec czego bezwyznaniowiec, niezależnie od płacenia obecnie podatku na utrzymanie szkół publicznych, będzie musiał dopłacać za zmuszanie jego dziecka do wykonywania bezsensownych różnych praktyk magicznych oraz stosowania do niego metod śledczych inkwi-

zycji katolickiej zwanych spowiedzią. Z powyższego widać, że w wolnej Polsce w XX wieku w dziedzinie wolności sumienia zyskały sobie prawo obywatelstwa nietylko systemy stosowane w reakcyjnej Rosji i Austrji, lecz że odżyły i zakwitły nieludzkie metody świętej inkwizycji katolickiej, tak miłe klerowi watykańskiemu. Potwierdzeniem tych nieznośnych stosunków jest wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który orzekł w 1927 r., że uczeń bezwyznaniowiec nie może otrzymać matury bez stopnia z religji (N. T. A. L. rej. 3755/25).

Powyższy faktyczny stan rzeczy kompromituje Polskę w oczach świata kulturalnego, państwu zaś szkodzi, gdyż niepotrzebnie rozgorycza wielu obywateli, którzy traktowani są jako obywatele drugiej klasy tylko dlatego, że nie należą do żadnego wyznania. Stan taki może leżeć jedynie w interesie państwa watykańskiego, lecz nigdy w interesie Państwa Polskiego. Zdawałoby się więc, że w związku ze zmianą Konstytucji powyższe sprzeczne, w państwach kulturalnych już niespotykane, postanowienia Konstytucji z 1921 r. zostaną usunięte i że nareszcie każdy obywatel polski będzie traktowany nie gorzej, niż inni obywatele polscy, którymi opiekuje się obce państwo watykańskie przez swych agentów. Tymczasem wnioskodawcy p.p. St. Car i prof. W. Makowski w tezach konstytucyjnych (druk sejmowy Nr. 820) zamieścili następujące postanowienie: „Art. 99, 109 — 118 i 120 Konstytucji 17 marca 1921 roku zachowują moc", Trudno istotnie było spodziewać się, aby wnioskodawcy odważyli się narazić „nieomylnemu" władcy na Watykanie i zamieścili przepis, że religja, jako rzecz czysto prywatna każdego człowieka, nie jest wykładana w szkołach publicznych. Jednak należało się spodziewać, że przynajmniej uszanują logikę i zmienią niechlujną redakcję art. 120 w ten sposób, iż w szkołach tych nauczanie religji jest obowiązkowe dla wszystkich uczniów, którzy należą do jakiegokolwiek wyznania. Pozostawienie art. 120 bez zmiany nie przynosi zaszczytu wnioskodawcom, świadczy bowiem o tem, że dla nich człowiek nie znaczy nic, że wolność sumienia jest tylko frazesem bez żadnej treści, natomiast wszystkiem jest szyld wyznaniowy, jaki obywatel na sobie nosi. Nie wydaje się jednak, aby pozostawienie art. 120, jako rażąco sprzecznego z innemi artykułami, było zrobione celowo. Prawdopodobnie stało się to wskutek przeoczenia. Zważywszy zaś, że dla każdego myślącego kategorjami państwowemi przepis art. 120 w dotychczasowej redakcji nie leży w interesie Państwa, ograniczając bowiem prawa części obywateli stwarza niezadowolenie oraz obojętność ich na sprawy państwowe, należy się spodziewać, iż w toku dalszych prac nad projektem nowej konstytucji zostanie on zmieniony w duchu całkowitego równouprawnienia wszystkich obywateli i tolerancji bez reszty.

Z okazji wypowiedzenia przez Polskę traktatu o mniejszościach narodowych „Gazeta Polska" z dn. 14.IX.1934 r. mogła z dumą powiedzieć, że „naród polski zapewniał swoim obywatelem tolerancję religijną przed stuleciami podówczas, gdy w większości Europy panowały najsroższe prześladowania". Tak było istotnie, lecz, niestety przed stuleciami, natomiast obecnie, w wieku XX, wbrew temu co dzieje się w całej Europie, w Polsce ogranicza się prawa obywatelskie ludzi, których zbrodnią jest tylko to, że nie chcą uznać „nieomylnego" papieża z Watykanu lub „cudotwórczego" cadyka z Kozienic, że, stojąc na wysokim stopniu kultury, nie dadzą się nastraszyć piekłem ani też kupić za cenę nieba, że nie uznają t. zw. moralności wyznaniowej, przykrojonej do potrzeb kleru wszechwyznań, lecz hołdują moralności niezależnej.

Jeżeli chodzi o niefałszowaną wolność nauczania i tolerancji, to będzie rzeczą pożyteczną powołać się na kraj wybitnie katolicki, który kler watykański chętnie wskazuje jako wzór do naśladowania, mianowicie na Irlandję. Oto w art. 8 konstytucji irlandzkiej *) powiedziano, że nie może być wydana żadna ustawa, „którąby pozbawiała dziecko prawa uczęszczania do szkoły, utrzymywanej z funduszów publicznych, bez korzystania z nauki religji, udzielanej w tej szkole". Jest to zasada słuszna, sprawiedliwa. W Polsce, gdzie kler wogóle a watykański w szczególności ma jeszcze duży wpływ na sprawy państwowe i utrzymuje społeczeństwo w ciemnocie i zabobonie, jest wręcz przeciwnie: dziecko nienależące do żadnego wyznania ma zamknięty dostęp do szkoły, utrzymywanej z funduszów publicznych, właśnie dlatego, że nie korzysta z nauki religji. Ale też irlandczycy, aczkolwiek katolicy, na pierwszem miejscu stawiają interes własnego państwa, a potem dopiero interes Watykanu. Rozumieją oni również doskonale, że nie można utożsamiać religji z moralnością i dlatego wyraźnie zaznaczyli w swej konstytucji, iż „poręcza się każdemu obywatelowi wolność sumienia oraz wolność wyznania i oddawania się praktykom religijnym, o ile przez to nie obraża się porządku publicznego i moralności". Inaczej jest w Polsce, gdzie nietolerancyjny i zachłanny kler watykański podobny jest do kleru katolickiego Hiszpanji, który, dzięki swym przemożnym wpływom na losy państwa, walnie przyczynił się do rozkładu i zniszczenia monarchji hiszpańskiej. Dlatego też każdy światły obywatel polski, dążący do jak najwszechstronniejszego rozwoju własnego niezależnego państwa, musi zwalczać kler watykański i jego rozkładowy wpływ na państwo. Szkodliwa dla państwa nietolerancja w Polsce istnieje chyba tylko dzięki naciskowi ze strony kleru katolickiego czerpiącego natchnienie do swych poczynań w obcem państwie watykańskiem. Doświadczenie, zrobione z klerem w Hiszpanji i innych państwach, powinno być dla nas wskazówką, że w interesie państwa nowoczesnego leży usunięcie kleru od wpływu na kształtowanie się stosunków w państwie. Zawsze musimy bowiem pamiętać, że dewizą kleru watykańskiego było i jest: „Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niźli ojczyzny, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim".

M. Drzewiński

*) Nowe konstytucje, str. 543.

Odpowiedź na wiersz K. Iłłakowiczówny: „Do Chrześcijan"

(Pion" Nr. 4 z dnia 26.I 1935 r)

„Nie jestem dusz zdobywcą, ni łowcą:
...Nie mówię do bezwyznaniowców,
pogan, żydów, ni komunistów.
Mają swoje kodeksy sumień!
Nie znam ich ani rozumiem:
Nie mieści
rozum mój aż tyle treści.
Mówię do swoich do Chrześcijan".

K. Iłłak.

— — — — — — — — — — — —

Do jakich to chrześcijan woła p. K. Iłłakowiczówna o miłosierdzie dla „zawszonych tłumów"? ...Czyż samo słowo „chrześcijan" nie jest „psychologicznem nieporozumieniem", jak mówił Nietzsche w swym „Antychryście", twierdząc dalej, iż „w gruncie rzeczy istniał tylko jeden chrześcijanin, i ten umarł na krzyżu".

Czy p. K. Iłłak. zwraca się do tego „Chrześcijaństwa", które od 2-ch tysiącleci nie potrafiło zmienić oblicza ludzkości i przekształcić tak człowieka, by czyn zgadzał się ze słowem przezeń głoszonem i to słowem właśnie „chrześcijańskiem"?...

P. K. Iłłak. w swym wierszu natchnionym woła z patosem:

„Przed kościół, zbór i cerkiew idź tłumie zawszony! Tu gdzie słowa Chrystusa lecą jak róże z ambony, żądaj swych praw!"...

Niestety, słowa z ambony nietylko, że się nie zamieniają w... róże, ale nawet tyle nie posiadają walorów praktycznych i życiowych, by zamienić się w... chleb dla wszystkich sprawiedliwie rozdzielany. Widocznie owo „Chrześcijaństwo" ze swojem uniwersalnem miłosierdziem, które według p. K. Iłłak. ma rozwiązać sprawę społeczności ludzkiej, nie posiada tyle sił twórczych, ile mu przypisuje p. K. Iłłak., bo inaczej czemużby „Hiob-Ludzkość męczyła się niby pieczeń na rożnie" (Wells)— aż przez tyle wieków?... Widocznie jest to religja zbyt „wzniosła", niedostosowana do człowieka, który przedewszystkiem wymaga wychowania swych instynktów, lub też sublimowania ich w sposób, w jaki stosuje się to w najnowszej dziś pedagogice.

Czyż jedyna przyczyna powodzenia i zwycięstwa bolszewików w Rewolucji Październikowej nie tkwi w tem, iż spełnili oni gorące i proste życzenia najszerszych warstw ludu, który wezwali do rozwalenia i zniszczenia starego świata, by potem w dymie jego zgliszcz założyć wspólnym wysiłkiem podwaliny pod nowy!... Czy entuzjazm dzisiejszego, jeszcze niedość sytego proletarjatu Rosji, nie tkwi w tem, że Lenin dowiódł im, iż sprawiedliwość społeczna nie jest zjawiskiem nadnaturalnem, że każde rządy mogą ją zrealizować w granicach ludzkich możliwości, nie odsyłając znękanego człowieka do królestwa bożego na „tamtym" świecie.

Nie odsyłaj więc i Ty, Pani Miłosierna, „zawszonego tłumu" przed bramy kościołów, ale módl się do swego boga, by zesłał nam „genjusza przewrotów", który wzniesie na ziemi posąg wolnego człowieka i przywróci porządek etyczny w rządzeniu ludźmi przez ludzi.

...„Nie o Rząd tu chodzi, ni Magistrat,
Ni wyborcze zawracanie głów,
Nie o jedną ustawę więcej...
...„Nie na zbiorowem ciele,
ani oficjalnem dziele,
na tobie wina ciąży człowieku...
...„Nie szukajcie, mściciele winowajców po
urzędach ni fabrykach" i t. d...

K. Iłłak.

O, jakżeś rozgrzeszenia pełna dla tych, co ustanawiają porządek społeczny wśród bliźnich. — A czyż właśnie to nie oni, ci „rządzący", przez swój upór trwania na fałszywym posterunku dawnych systemów rządzenia światem, systemów z jaskrawo dowiedzionemi błędami i namiętnościami, nie są przyczyną, iż wszystko dokoła chwieje się i wali?...

Czyż właśnie ci „rządzący", ci „oficjalni" nie powinni pierwsi, gdy poczują alarmujące wstrząsy, zacząć ratować jeszcze co się da z wieczystych prawd walącego się świata i zacząć budować świat nowy!... Nie, oni, jak ten legjonista rzymski, nie zejdą dotąd z posterunku, dopóki ich ziemia nie pochłonie, znajdując w tem wyraz Siły, Godności i Dumy (!).

...„Na Tobie wina ciąży, tobie sumienie drąży
twój rejestr zapisuje palcem wzgardy
Bożej"...

K. Iłłak.

O, tak, ten zarzut odpowiedzialności da się zastosować do wszystkich inteligentów, zwłaszcza z elity oświeconej, która zamiast walczyć naprawdę szczerze o republikę mądrych i sprawiedliwych, narkotyzuje się tylko tanią humanitarnością, albo czeka, czeka, że... jakaś opatrzność w sposób nadprzyrodzony zaprowadzi kiedyś królestwo boże na ziemi.

W tem miejscu zwracam uwagę nanajmędrszy sąd o inteligencji, jaki wydał o niej p. M. K. Frenkel w swoim świetnym artykule p. t. „O Kryzysie inteligencji" (Wiadomości Literackie).

Mówi on m. in.: „Anemja ideałów u inteligencji jest przyczyną jej apatycznego poddawania się szalejącemu kryzysowi i szukania ratunku w jakimś mocnym geście zzewnątrz, zabezpieczającym ją przed przewrotem"... „Inteligencja, wychowana w szacunku dla dobrobytu i połączonych

z nim uprawnień, przyjęła moralność mieszczańską, piętnującą nędzę, jako karę za lenistwo, przysługujące tylko tym, którzy swój łup już ukryli"... „Postępowiec mieszczański zwyciężył w inteligencie żywiołowego rewolucjonistę"...

A teraz jeszcze kilka słów dodam, jako ktoś, kto rozumie proletarjat. — Otóż... Oni wcale nie do tego dążą, by... „matrony chrześcijańskie panie, pozrzucały z kolan kundle tłuste" i wzamian wzięły na swe łona ich głodne dzieci, nie... Ich sprawa nie na tej płaszczyźnie znajdzie rozwiązanie. Nie miłosierdzie bogatych i sytych będzie ich chlebodawcą, ale oni sami sobie będą szafarzami wytwarzanych przez siebie dóbr. O, bo oni wcale nie są tak, jak Pani pisze... „nieufni, niezasłużeni, niewierzący, że się to może zmienić"... (!)

— — — — — — — — — — — —

Syntetyzując swoje całkowite wrażenie po przeczytaniu wiersza p. K. Iłak., stwierdzam, że według Jej recepty łatwo zostać „chrześcijaninem", natomiast straszną rzeczą — w dzisiejszej epoce — być... człowiekiem..

Wanda Danielewicz

Robert Ingersoll *)

Powiadają, że historja jest mistrzynią życia. Rzecz to dosyć wątpliwa, ponieważ doświadczenie historyczne stwierdza, że ludzie nie korzystają zazwyczaj z jej nauki. Nie da się jednak zaprzeczyć, że oddaje nam cenne usługi w dziedzinie biografji. Odtwarzanie postaci naszych ideowych poprzedników jest czemś więcej, niż złożeniem zasłużonego hołdu ich pamięci. Pozwala nam spojrzeć na minione zdarzenia z właściwej perspektywy. Spostrzegamy wówczas, że jakkolwiek w każdej epoce była spora ilość łotrów, to jednak zawsze stała na swoim posterunku również garstka dobrych i bezinteresownych ludzi; że idee przewodnie naszych dążeń ku ulepszeniu ludzkiego życia, mają dość siły żywotnej i przyciągającej, aby w pomyślności czy w ucisku znajdować zwolenników, i wreszcie że jesteśmy tylko ogniwem w łańcuchu pokoleń, a rola nasza polega głównie na przekazywaniu pochodni wręczonej nam przez poprzednie pokolenie tym, którzy przyjdą po nas.

Zazwyczaj życie człowieka, wyznającego niepopularne poglądy, nie jest usłane różami. Ciągła walka z potężnemi organizacjami, stojącemi na straży dawnych urządzeń, odpieranie potwarczych napaści, niechęć ogółu, wierzącego ślepo swoim dotychczasowym przewodnikom — oto warunki, w jakich trzeba cal po calu zdobywać prawo obywatelstwa dla nowej idei. Czasem zdarza się jednak, że przewidująca natura obdarza przyszłego pioniera postępu darem przekonywania ludzi i zjednywania sobie przyjaciół, co znacznie ułatwia mu pracę.

Rzadko który z wybitnych działaczy posiadał ten dar w takim stopniu, co największy wolnomyśliciel i najlepszy może mówca, jakiego wydała Ameryka — Robert Green Ingersoll.

Ingersoll urodził się w wiosce Dresden w stanie New York 11 sierpnia 1833 r. Ojciec jego, kaznodzieja prezbiterjański, dał synowi purytańskie wychowanie, które odbierało wtedy radość życia miljonom amerykańskich dzieci, rzucając na ich dzieciństwo ponury cień strachu i nudy. W jednym ze swoich odczytów Ingersoll wyraża się o niem w następujący sposób:

„W dawnych czasach uważano, że niektóre dnie są zbyt cenne, aby dziecko mogło je spędzać na zabawie. Gdy byłem chłopcem, sądzono, że niedziela jest stanowczo zbyt święta, aby poświęcić ją rozrywkom. Niedziela zaczynała się w sobotę po zachodzie słońca i gdy słońce znikało za horyzontem spadała na dom ciemność dziesięć tysięcy razy głębsza, niż cień nocy. Nikt nie wymówił weselszego słowa; nikt się nie śmiał; nikt się nie uśmiechał; dziecko, które wyglądało najbardziej melancholijnie, uważane było za najpobożniejsze. Tego wieczoru nie wolno było nawet rozłupywać orzechów włoskich, a jeśli zostałeś przyłapany na żuciu gumy, był to jeden dowód więcej nieprawości ludzkiego serca. Był to niezwykle uroczysty wieczór. Smutek i żałość wyglądały z każdego kąta.

W niedzielę rano było poprostu jeszcze uroczyściej. Potem szliśmy do kościoła. Pastor rozpoczynał kazanie słowami „po pierwsze" i dochodził aż do „po dwudzieste trzecie". Potem następował katechizm. Siedzieliśmy rzędem na ławce. Pastor pytał nas, czy wiemy, że zasługujemy wszyscy na to, aby pójść do piekła, a my odpowiadaliśmy „tak". Potem pytano nas, czy gotowi jesteśmy iść do piekła, jeśli taka jest wola boska i każdy mały kłamca krzyczał „tak". Czasem zabierano nas na cmentarz, aby nas trochę rozweselić. Mnie rozweselało to naprawdę. Gdy patrzyłem na zapadające się groby i czytałem nawpół zatarte napisy, doznawałem pewnej ulgi, myśląc, że przestrzeganie niedzieli też musi się kiedyś skończyć".

Ojciec Ingersoll'a nie był jednak bigotem i dlatego bunt czternastoletniego Roberta przeciw religji nie zakłócił mu harmonji życia rodzinnego. „Ojciec mój był nieskończenie lepszym, niż religja, którą głosił" powie potem Ingersoll. Ciekawą jest rzeczą, że na rozwój jego antyreligijnych poglądów wpłynęło przypadkowe zapoznanie się nie z jakąś rozumową krytyką chrześcijaństwa, lecz z poezjami Burns'a (1759—1796)*) i Szekspira (1564—1616). Do końca swego życia Ingersoll wspominał o tych pisarzach z uczuciem głębokiej wdzięczności.

Z początku miał zamiar poświęcić się nauczycielstwu. Został mianowany kierownikiem szkółki wiejskiej, do której okoliczni fermerzy posyłali

---

*) Odczyt wygłoszony w P. Z. M. U. 6.10 1934 r.

*) Robert Burns, (Berns) największy liryk szkocki (1759—1796) i właściwy twórca literatury szkockiej. Burns był poetą natury. Jego panteizm udzielił się następnie J. B. Shelleyowi, ateiście (1792 — 1822).

Red.

swoje dzieci. Nie było jeszcze w tych czasach mowy o „szkole radosnej“ i wielkiem musiało być zdumienie rodziców, gdy spostrzegli, że dzieci chodzą na lekcje z prawdziwą przyjemnością. Zdarzyło się jednak coś bardziej niezwykłego: gdy rodzice przyszli zawiadomić szkołę, że nie mogą płacić wpisu, Ingersoll wystawił im odnośne pokwitowania, stawiając tylko warunek regularnego przysyłania dzieci. Nie to jednak, lecz zupełnie inna okoliczność zmusiła go do porzucenia swego stanowiska. Do pensjonatu, w którym mieszkał, sprowadziła się pewna ilość pastorów przybyłych na jakąś religijną konferencję, Ingersoll przysłuchiwał się ich dyskusjom w milczeniu. Zaintrygowani tem religjoniści postanowili przekonać się, czy poglądy młodego człowieka są prawowierne. Jeden z nich zadał mu pytanie: „Co pan sądzi o chrzcie, panie Ingersoll?“

— Cóż, powiem panu. Chrzest z dodatkiem mydła jest bardzo dobrą rzeczą“.

Odpowiedź ta zakończyła karjerę nauczycielską Ingersoll'a. Następnego dnia dowiedział się o niej zarząd szkoły i udzielił mu dymisji—bez wypłaty należnego wynagrodzenia.

Za radą brata, który studjował prawo, Ingersoll wstąpił na tę samą drogę i mając 22 lata przyjęty został w poczet adwokatów stanu Illinois. W 1862 r. otrzymał nominację na pułkownika i wziął udział w wojnie północnych stanów z południowemi o zniesienie niewolnictwa. W parę miesięcy później jego mały oddział został otoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie i dostał się do niewoli. U podwładnych mu żołnierzy Ingersoll miał opinję dowódcy, który „nigdy nie rozkazałby innemu człowiekowi pójść tam, dokąd nie odważyłby się wyruszyć pierwszy“. Mimo przekonania o słuszności bronionej przezeń sprawy nie znosił militaryzmu, jak świadczy o tem jego uwaga uczyniona przy grobie Napoleona: „Wolałbym być biednym wieśniakiem, nosić saboty i mieszkać w chacie, przy której drzwiach dojrzewałoby wino, z kochającą żoną przy boku i dziećmi na kolanach — wolałbym być tym człowiekiem i pogrążyć się w głuchej ciszy nieczułego prochu, niż być tem cesarskiem uosobieniem siły i mordu, które nosi imię Napoleona Wielkiego“.

Na rok przed wojną Ingersoll ożenił się z Ewą Parker i stworzył sobie idealne ognisko domowe. Cztery rodziny mieszkały pod jego gościnnym dachem, a drzwi jego domu były zawsze otwarte dla przyjaciół. Praktyka adwokacka i odczyty, które ściągały tłumy publiczności, przynosiły mu pokaźne dochody, które byłyby o wiele większe, gdyby nie jego odmowy przyjmowania wątpliwych spraw, gotowość przeprowadzania wielu spraw bezpłatnie, a nawet przychodzenia z pomocą ubogim klijentom, oraz wielokrotne oddawanie dochodu z odczytów na cele, z któremi sympatyzował.

Niezwykły talent oratorski Ingersoll'a, jego zdolność pozyskiwania sobie nawet nieprzychylnego audytorjum, bezstronność, z jaką traktował świadków i bystrość w wykrywaniu istotnych punktów spornych danej sprawy — postawiły go wkrótce w rzędzie największych prawników Ameryki. Wpływ jego na sędziów był tak wielki, że nawet najzdolniejsi adwokaci ówcześni obawiali się mierzyć z nim, a klijenci odnosili się do niego z bezgranicznem wprost zaufaniem. Dla ilustracji pozwolę sobie przytoczyć tu sprawozdanie z jednego procesu. Pewien farmer podczas sprzeczki zabił przypadkowem uderzeniem drugiego i Ingersoll był przekonany, że nie mogło być mowy o rozmyślnem morderstwie:

„Podczas rozprawy przysięgli, ogorzali obywatele o zimnych obojętnych twarzach, zdawali się sądzić, że w oskarżeniu niema żadnej luki, gdy jednak podniósł się obrońca, nastrój, od którego zależało życie człowieka, zaczął się raptownie zmieniać. Zwracając się do przysięgłych, Ingersoll opisał im przyczyny zbrodni, jej usprawiedliwienie oraz położenie rodziny oskarżonego w taki sposób, że sędziom zaczęły płynąć z oczu łzy, które bezskutecznie starali się ukryć.

Ingersoll ciągnął dalej, jakgdyby nie widział żałosnego widoku, jaki przedstawiali ci twardzi i poważani ludzie preryj: „Czy odeślecie tego człowieka do domu, do żony i dzieci, czekających na niego, czekających przy drzwiach z sercem szarpanem...“

Przewodniczący, który wyciągał właśnie z kieszeni czerwoną chustkę wielkości małego obrusa, nie mógł już wytrzymać dłużej. „Tak, uczynimy to“, powiedział i natychmiast zniknął pod chustką.

Ingersoll usiadł. Sprawa była wygrana. Prokurator oświadczył potem, że przestępstwem było potraktować dwunastu dorosłych dzieciaków tak, jak to Ingersoll uczynił; ale ponieważ mówiono, że sam płakał również, słowa jego nie przekonały nikogo.

Nic dziwnego, że znakomity adwokat amerykański wygrywał 99% spraw. W 1866 r. został mianowany prezesem prokuratorji stanu Illinois a w 1868 r. zaproponowano mu postawienie swojej kandydatury na gubernatora tego stanu. Ponieważ jednak wiedziano, że jest ateistą, wysłano deputację dla załatwienia tej sprawy. Posiadamy następujący opis przebiegu tych petraktacyj:

„Od czasu swego powrotu z wojny Ingersoll miał przemówienia w różnych miejscowościach stanu i zmobilizował przeciw sobie nietylko cały kler, ale i tych bigotów, którzy radziby się każdej chwili wybrać na pochód krzyżowy. Był tak głośnym racjonalistą, że członkowie, mający przedstawić jego kandydaturę zgromadzeniu, wysłali komitet w celu upewnienia się, że jego poglądy nie przerażą wyborców Illinois. Przyjaciele Ingersoll'a zastali go w gabinecie palącego cygaro i czytającego drugi akt szekspirowskiego „Henryka Piątego“.

„Dzień dobry chłopcy“.

„Dzień dobry Robercie. Historja jest taka: wysłano nas jako komitet i całe zgromadzenie odroczyło obrady, aby się dowiedzieć, czy jesteś heretykiem. Masz świetne szanse, ale czyż możesz być wybrany, jeśli wszystkie mamuty w naszym stanie wiedzą, że jesteś ateistą? My cię znamy i to, w co wierzysz lub nie wierzysz, obchodzi nas tyle, co śnieg zeszłoroczny, ale jeśli ogłaszasz publicznie swoją herezję, to wkładasz asa do ręki kandydata demokratów. Znasz przecie Jacka Edena: gdyby myślał, że pobożność pomoże mu zostać gubernatorem, chodziłby do kościoła codziennie. Nie wygra jednak w żaden żywy sposób, chyba że będziesz w dalszym ciągu posyłał boga do piekła... Cóż ty na to“?

Ingersoll wziął pióro i przysunął do siebie arkusz papieru. „Zaczekajcie minutę“.

Zgromadzenie stanowe słuchało z natężoną u-

wagą sprawozdania przewodniczącego komitetu. Odczytał on nieco drżącym głosem następującą odpowiedź:

„Panowie, nie proszę was o stanowisko gubernatora Illinois. To, co przedstawiłem światu jako moje poglądy na religję, stanowi część mojej istoty. Nie mógłbym zejść ze swego stanowiska w żadnych okolicznościach, nawet gdybym miał to przypłacić życiem. Wolałbym zrzec się godności Prezydenta Stanów Zjednoczonych, niż to uczynić. Przekonania moje należą do mnie, nie do stanu Illinois. Nie zdusiłbym jednego choćby uczucia w mojem sercu, nawet za cenę panowania nad całym światem".

Kandydatura Ingersoll'a przepadła. Niema żadnej wątpliwości, że gdyby się zgodził lawirować, mógłby się ubiegać o najwyższe stanowisko w Stanach Zjednoczonych. Jakże jaskrawym jest kontrast między podobnym przykładem a postępowaniem wielu naszych polityków, którzy ze względu na wyborców, w nadziei uzyskania stanowiska lub z obawy narażenia się opinji publicznej tają swoje prawdziwe zapatrywania, naśladują sposób wyrażania się wierzących lub nawet chodzą do kościoła. Ingersoll wolał zachować szacunek dla siebie, niż poświęcić go na ołtarzu pupularności lub ambicji.

Nuta niezależności osobistej często brzmi w przemówieniach Ingersoll'a. Weźmy np. ten wyjątek z odczytu p. t. „Wolność mężczyzny, kobiety i dziecka".

„Zdecydowałem się powiedzieć to, co mam do powiedzenia. Uczynię to łagodnie, lecz napewno. Wiem, że miljony ludzi godzą się zasadniczo ze mną, lecz pozbawione są możności wyrażenia swoich myśli. Są biedni, pracują w przedsiębiorstwach i wiedzą, że gdyby uczciwie powiedzieli to, co myślą, straciliby zajęcie lub klijentów; pragną zdobyć chleb dla swoich dzieci; chcą mieć ognisko rodzinne i przyjemności życia. Każdy taki człowiek jest żywem świadectwem nieprawości społeczeństwa, w którem żyje. Nie ganię jednak tych ludzi za ich milczenie. Powiadam im: „Zachowajcie wasze idee dla siebie, zaspakajajcie potrzeby waszych bliskich, ja będę mówił za was. Kościół nie może mnie dotknąć, nie może mnie zmiażdżyć, ogłodzić lub zakneblować mi ust; ja będę wyrażać wasze myśli".

Z procesów, w których Ingersoll występował, największe znaczenie dla wolnomyślicieli ma sprawa Reynolds'a o bluźnierstwo.

Reynolds propagował przez kilka lat wolną myśl w swoich odczytach. Podczas swoich objazdów przybył również do miasta Boonton, gdzie namiot, który mu zastępował salę wykładową został doszczętnie zniszczony a sam propagandysta ledwo umknął z życiem. W następstwie miastu został wytoczony proces o odszkodowanie, na co odpowiedziało ono oskarżeniem Reynolds'a o bluźnierstwo. Zakwestjonowano mianowicie przytoczony przez niego artykuł G. W. Foote'a, redaktora angielskiego „Freethinker'a".

Mowa obrończa Ingersoll'a zmierzała do wykazania niedorzeczności oskarżenia i była namiętnem wystąpieniem na rzecz swobody myśli. Mówiąc o bluźnierstwie, określił je, jak następuje:

„Co jest rzeczywistem bluźnierstwem?

Żyć kosztem pracy innych ludzi jest bluźnierstwem.

Ujarzmiać i zakuwać w kajdany swoich bliźnich jest bluźnierstwem.

Pogrążać w ciemnocie i krępować umysły ludzkie jest bluźnierstwem.

Przeczyć temu, co uznaje się za prawdę, nazywać prawdą to, co się uważa za kłamstwo, jest bluźnierstwem.

Prześladować inteligentną mniejszość na rozkaz ciemnej większości jest bluźnierstwem.

Kuć łańcuchy i budować więzienia dla uczciwych ludzi jest bluźnierstwem.

Zatruwać dusze dzieci dogmatem wiecznych mąk jest bluźnierstwem.

Łamać nakazy swego sumienia jest bluźnierstwem.

Sędziowie, którzy wydają niesprawiedliwy wyrok, są bluźniercami.

Człowiek, który ugina się przed opinją publiczną wbrew własnemu przekonaniu, jest bluźniercą.

Żaden człowiek, żadne społeczeństwo, żaden kościół, żadne państwo nie ma prawa zamykać nam ust. Odmawiam stanowczo Herodowi dzierżącemu władzę prawa do zabijania dzieci naszego mózgu.

Przez tysiąc lat ludzie próbowali zmusić innych ludzi do przyjęcia ich sposobu myślenia. Czy im się udało? Nie. Czy uda się im w przyszłości? Nie. Dlaczego? Bo siła nie jest argumentem. Możecie stać nad człowiekiem z batem lub możecie stać przy bramie więzienia, pod szubienicą lub przy stosie i powiedzieć temu człowiekowi: „Odwołaj coś głosił lub bat spadnie, drzwi więzienia zamkną się za tobą, postronek zostanie ci założony na szyję lub pochodnia zapali stos". Tak więc człowiek odwołuje. Czy jest przekonany? Bynajmniej. Czy podaliście jakiś nowy argument? Ani jednego. A jednak pobożni ignoranci tego świata usiłowali przez tysiące lat rządzić umysłami ludzi zapomocą siły. Starali się udoskonalić umysły zapomocą torturowania ciała, szerzyć religję ogniem i mieczem, przekonać ludzi zapomocą osadzania w lochach ojców, matek, filozofów i filantropów. Jakiż był rezultat? Czy jesteśmy obecnie bardziej jednomyślni, niż wówczas?

Przypuśćmy, że zamkniecie Reynolds'a w więzieniu. Argumenty jego będą jednak nadal swobodne. Przypuśćmy, że skażecie go na rok ciężkich robót; przez cały ten czas setki i tysiące ludzi będą czytać lub dowiadywać się o tym procesie. W tem cały kłopot. Gdybyście mogli uwięzić argument, tyranja intelektualna miałaby szanse zwycięstwa. Gdybyście mogli przybrać argument w strój więzienny, gdybyście mogli schwytać jakiś cenny, jaśniejący fakt i zamknąć go na cztery spusty w lochu niewiedzy, tak aby jego światło nie mogło przeniknąć do umysłów ludzi, wówczas moglibyście zahamować postęp ludzkości...

Jeśli ktoś inny niema prawa myśleć, to wy nie macie nawet prawa myśleć, że jest w błędzie. Jeśli nikt nie ma prawa myśleć, to nie mamy również prawa uchwalać praw lub konstytucji i żaden sąd nie ma prawa wydawania wyroków".

W czasie przerwy Ingersoll powiedział sędziom: „Radzę wam uniewinnić Reynolds'a lub też podam apelację i nawrócę całe miasto". Nie byłoby bardzo dziwnem, gdyby powiodło mu się w znacznej mierze tę groźbę wykonać. Ostatecznie Reynolds

został skazany na 25 dolarów grzywny, które Ingersoll zapłacił wraz z kosztami z własnej kieszeni. Jeśli przypomnimy sobie, że na trzy lata przedtem Foote skazany został za bluźnierstwo na rok więzienia, to dojdziemy do przekonania, że akcje boga musiały mocno spaść w międzyczasie.

Dwanaście tomów pism Ingersoll'a jest niewyczerpaną skarbnicą dowcipu, mądrości i poetyckiej fantazji. Niektóre jego szkice są prawdziwemi poematami prozą, a we wszystkich znajdujemy to samo połączenie głębokiej myśli z powabnym i jasnym stylem. Wielką ich część stanowią utwory wolnomyślicielskie. W tej dziedzinie jedną z zasadniczych jego wypowiedzi jest odczyt p. t. „O Piśmie Świętem", rozpoczynający się od słów:

„Ktoś powinien powiedzieć prawdę o biblji. Kaznodzieje nie odważają się, gdyż usuniętoby ich z ambon. Profesorowie nie odważają się, ponieważ straciliby swoje stanowiska. Politycy nie odważają się, gdyż ponieśliby klęskę podczas wyborów. Redaktorzy nie odważają się, bo straciliby prenumeratorów. Kupcy nie odważają się, bo mogliby stracić klijentów. Światowcy nie odważają się z obawy zdeklasowania. Nawet urzędnicy nie odważają się, bo mogliby otrzymać dymisję. Pomyślałem więc, że ja to uczynię".

Uczynił to istotnie i w sposób, którego kler nigdy mu nie przebaczył. Oto np. jego charakterystyka polityki kościoła:

„Religja ortodoksyjna jest czemś w rodzaju węża boa: połyka wszystko, przed czem nie może umknąć. Kościół musi mieć na sprzedaż coś, co ludzie chcą kupić. Podaż z ambony zależy od popytu wiernych. W dawnych czasach wierni słuchali tego, co ambona im dyktowała. Ten stan rzeczy się zmienił. Teologja dostosowuje się do zasad handlowych. Ludzie, którzy płacą za te teorje, chcą, aby im one dogadzały. Duchowni są intelektualnymi ogrodnikami: muszą zaopatrywać rynek w takie religijne jarzyny, jakich kongregacje pragną. Tysiące pobożnych wyrzekło się już wiary w natchnienie biblji, bóstwo Chrystusa, ideę odkupienia i grzechu pierworodnego. Miljony sądzą obecnie, że pobyt na ziemi nie jest okresem próby; że człowiek będzie mieć jedną jeszcze szansę na tamtym świecie, o ile jest zamożny i daje hojnie na kościół lub jeśli żona uczęszcza regularnie do kościoła; że będzie mu wolno żądać wznowienia rozprawy. Inni uważają, że piekło nie jest tak gorące, jak przypuszczano; że w południe jest bardzo skwarno, lecz noce są chłodne i że ostatecznie nie ma się czego tak bardzo obawiać. Dawna religja wydaje im się bardzo dobrą dla biednych i dlatego oddają im stare idee narówni ze starą odzieżą. Te idee wytarte na łokciach, bez guzików i dziurawe mogą się jeszcze bardzo dobrze przydać biedakom. Prowadzi się teraz podobny handel na wielką skalę, sprzedając stare teologiczne ubrania ludom kolorowym. Wszystko co powiedziałem odnosi się do wszystkich kościołów. Kościół katolicki zmienia się codzień. Ceremonje jego pozostały, lecz duch, który je zrodził i oblókł szkielet obrzędu w krew i ciało życia i miłości, dawno się ulotnił. Duch, który budował katedry i obsypywał Rzym całem bogactwem świata, zwrócił się w innym kierunku. Naturalnie wszystkie kościoły zamierzają się przystosować do wymagań naszej epoki. Znajdą napewno nowe sposoby czytania starych tekstów. Będą znowu stawiać nowe znaki przestankowe i robić nowy rozbiór gramatyczny Starego Testamentu. Orzekną, że „płaska" oznacza „nieco zaokrąglona"; że „sześć dni" oznacza „sześć długich okresów"; że słowo „potop" należy przełożyć jako „wilgoć", „rosa" lub „groźba deszczu"; że Daniel w jaskini lwów był mitem historycznym i że Samson i jego lisy nie mają nic wspólnego z tym światem. Wszystkie te rzeczy zostaną stopniowo wyjaśnione, aby nie kłóciły się z faktami nauki nowoczesnej. Słowa credo nie zmienią się, nadadzą im poprostu „nowe znaczenie". Inemi słowy kościoły zmienią się podobnie jak ludzie. Będą mieć na sprzedaż to, co może być sprzedane. Już teraz stary towar zostaje wybrakowany. Jeśliby to się kościołowi nie udało, musiałby zniknąć. Co do mnie sądzę, że nie ma żadnej racji bytu. Nie robi nic pożytecznego, pożera, lecz nie produkuje, spożywa, lecz nie sadzi i jest ciągłym ciężarem. Nie uczy nic wartościowego, zwodzi, bałamuci i przedstawia świat w fałszywem świetle; grozi nie mając żadnej pewności i przyrzeka rzeczy, które nie leżą w jego mocy. Jeśli nie zniknie nominalnie, to jednak zniknie faktycznie, ponieważ musi się zmienić i dlatego bliski jest czas, gdy przestanie marnować bezużytecznie krew i mięśnie tego świata".

Najbardziej znane i rozpowszechnione dzieło Ingersoll'a to „Pomyłki Mojżesza". Jest to kwintesencja wszystkiego, co powiedziały nam o biblji nowoczesne badania naukowe, szczegółowe wyjaśnienie jej powstania, autorstwa i błędów, wykazujące naocznie, jak mało książka ta może rościć pretensji do tego, by uważano ją za wiekuisty podręcznik moralności i wiedzy życiowej. Popularność „Pomyłek Mojżesza" była olbrzymia; doczekały się one ogromnej ilości wydań. Nawiasem mówiąc, w krajach anglosaskich każdy księgarz, wydający wolnomyślicielską literaturę, zaczynał od drukowania Ingersoll'a. Autor nie miał z tego ani jednego centa, gdyż nigdy nie upominał się o należne mu opłaty.

Był on również niezrównanym polemistą. Podczas jego sławnej dyskusji z Gladstone'm przestawało się podziwiać Ingersoll'a, by litować się nad jego całkowicie zdruzgotanym przeciwnikiem. Zacytuję tu jedną tylko odpowiedź. Gladstone uskarżał się, że Ingersoll nie traktuje biblji z „głębokim pełnym czci spokojem", lecz „pędzi na nieujeżdżonym koniu, puszczając lejce luzem". Ingersoll dał swój komentarz dopiero na zakończenie repliki: „Być może — rzekł — że jazda na nieujeżdżonym koniu, któremu popuściło się cugli, daje większą rozmaitość wrażeń, więcej przyjemności i lepsze szanse wygrania wyścigu, niż siedzenie na zdechłym koniu w „głębokim pełnym czci spokoju" i trzymanie go mocno za uzdę".

„Rzym i rozum" — odpowiedź Ingersoll'a na broszurę kardynała Manning'a. „Kościół jako swój własny świadek — jest arcydziełem propagandy. Wszystkie argumenty wysunięte przez kardynała i powtarzane katolikom od niepamiętnych czasów zostały tu starannie zbadane i zbite z punktu widzenia historji, nauki i doświadczenia. Kościół rzymski znalazł się na ławie oskarżonych, a „świadectwo ojców" spotkało się z następującem przyjęciem: „Świadectwo ojców kościoła nie posiada żadnej

wartości. Wierzyli oni wszystkiemu, nie dociekając niczego. Przyjmowali, jak przyjmuje kosz do papierów. Ten, kto wierzy ich świadectwu, musi zawołać wraz z kardynałem: „Na szczęście ludzi nie zbawia logika“.

Choć ogłoszony w 1888 roku „Rzym i rozum“ jest dotąd pismem aktualnem, częściowo dzięki piękności swego stylu a częściowo dzięki faktowi, że polemika między katolicyzmem a wolną myślą toczy się w dalszym ciągu. Nieraz słyszymy dowodzenia kardynała Manning‘a z ust dzisiejszych obrońców kościoła i nie można znaleźć na nie lepszej odpowiedzi od tego szkicu.

Ostatni odczyt Ingersoll‘a p. t. „Czem jest religja“ został wygłoszony w czerwcu 1899 r. Ingersoll zmarł w kilka tygodni później. Od pewnego czasu wiedział, że jest ciężko chory na serce i że śmierć może przyjść w każdej chwili. Ze względu na rodzinę zobowiązał doktorów do tajemnicy. Wiedząc jednak o tem, że bigoci uważają za swój święty obowiązek rozpuszczać kłamliwe wieści o nawróceniu się niemal każdego wybitnego wolnomyśliciela na łożu śmierci, pragnął aby odczyt ten nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do jego stanowiska. Każdy, kto pamięta straszne opisy śmierci Voltaire‘a, Tomasza Paine‘a, Hobbes‘a i in. zredagowane przez setki osób, które nie były przy tem obecne, zrozumie to życzenie. Przeciętny wierzący tak obawia się śmierci, że trudno mu uwierzyć, aby można było patrzeć jej w oczy spokojnie bez jakiejś sztucznej podniety. Używa on religji w tym samym celu, w jakim pojono żołnierzy wódką przed atakiem na bagnety. Dla religjonisty śmierć jest prawdziwym postrachem, nie uświadamia on sobie nigdy, że strach ten jest wytworem religji, którą wyznaje. Większość pobożnych poprostu nie może sobie wyobrazić wolnomyśliciela, idącego pogodnie na spotkanie tego, czego się oni najbardziej obawiają.

Niemal na początku swego odczytu, po opisaniu trudności, jakie nastręcza wiara w boga, Ingersoll zadaje sobie pytanie, czem jest religja. Odpowiedź na to brzmi, jak następuje:

„Jest to strach. Strach buduje ołtarze i przynosi ofiary. Strach wznosi katedry i pochyla głowy czcicieli. Strach ugina kolana i odmawia modlitwy. Strach przybiera maskę miłości.

Religja uczy cnót niewolniczych — posłuszeństwa, pokory, rezygnacji, przebaczania i poddania się.

Religijni ludzie drżąc powtarzają: „Choć zabija mnie, jednak będę mu ufał. Jest to otchłań poniżenia. Religja nie uczy wiary w swoje siły, niezależności, dzielności, odwagi i samoobrony. Religja czyni boga panem a człowieka jego niewolnikiem. Pan nie może być dostatecznie wielki, aby uczynić niewolę słodką“.

Następnie oburza się na pochwały oddawane bogu:

Czemu mielibyśmy mówić, że bóg jest dobry?

Ociekające wilgocią ciemnice, w których tylu dzielnych i wspaniałomyślnych ludzi wydało ostatnie tchnienie, szafoty poplamione i uświęcone szlachetną krwią, pozbawieni nadziei niewolnicy o poranionych plecach, męczennicy wijący się w płomieniach, cnotliwi poddani torturom, pokaleczone i skrwawione ciała sprawiedliwych, zagasłe oczy tych, którzy szukali prawdy, niezliczeni bojownicy, którzy walczyli i umierali napróżno, przeciążane, bite i płaczące żony, pomarszczone twarzyczki opuszczonych dzieci, miljony pomordowane w ciągu ubiegłych wieków, ofiary orkanów i fal, powodzi i pożarów, trzęsienia ziemi, piorunów, roztopionej lawy, głodu, zarazy i nieznośnego bólu, usta, z których sączy się krew, zatrute żądła, dzioby, które ranią i szarpią, tryumfy nikczemników, panowanie łotrów, uwieńczone okrucieństwo i obłudnicy w świątecznych szatach, dziękujący swojemu bogu — piekielnemu widziadłu—za to, że wolność została wygnana ze świata, te wspomnienia strasznej przeszłości, te okropności, które jeszcze się dzieją, te straszne fakty przeczą istnieniu boga, mającego wolę i możność udzielenia rodzajowi ludzkiemu błogosławieństwa i ochrony“.

Ostatnia część odczytu stanowi to połączenie poglądów społecznych i krytyki religji, które tak często występują w pismach Ingersoll‘a i kończy się tem wyznaniem wiary:

„Religja nie może nigdy zreformować ludzkości, gdyż religja jest niewolnictwem.

Daleko lepiej być wolnym, porzucić fortece i barykady strachu, wyprostować się i patrzeć na przyszłość z uśmiechem.

Daleko lepiej przystanąć czasem i rozejrzeć się dokoła, poddać się rytmowi ślepych sił tego świata, myśleć i marzyć, zapomnieć o łańcuchach i granicach, w których zamyka nas życie, zapomnieć o celach i zamierzeniach, wędrować po galerji obrazów naszego mózgu, uczuć raz jeszcze przeszłe uściski i pocałunki, znaleźć się znów w zaraniu życia, zobaczyć postacie i twarze zmarłych, malować piękne obrazy przyszłości, zapomnieć o wszystkich bogach, o ich obietnicach i groźbach, odczuwać tętno życia w żyłach i słuchać bicia swojego nieulękłego serca.

A potem zabrać się do wszelkich pożytecznych rzeczy, myślą i czynem przyśpieszać nadejście ideału, uskrzydlić fantazję by, podobnie jak pszczoły, znajdowała nektar sztuki w chwastach powszednich zdarzeń, szukać faktów umiejętnie i niezmordowanie, odnajdywać subtelne nici wiążące odległą przyszłość z teraźniejszością, pomnażać wiedzę, zdejmować ciężary ze słabych, rozwijać mózg, bronić słusznej sprawy, wznosić pałac dla duszy“.

Było to ostatnie orędzie posłane przez Ingersoll‘a światu.

Przez kilkadziesiąt lat żaden godny poparcia ruch nie odwołał się do niego napróżno. Pomagał im słowem i piórem, pieniędzmi i pracą. Gdziekolwiek prawa człowieka były zagrożone, występował bez wahania w obronie sprawiedliwości i zdrowego rozsądku, nie zwracając uwagi ani na kolor skóry pokrzywdzonego, ani na jego pozycję społeczną. Sprawiedliwość nie była dla niego abstrakcją, którą przeciętny obywatel nie potrzebuje się zajmować, lecz czemś tak konkretnem i niezbędnem dla ludzkiej pomyślności, że sposób jej wykonywania dotyczy jednakowo wszystkich. Sprawiedliwość i niesprawiedliwość stawały przed nim w postaci swych ostatecznych rezultatów, szczęścia lub nieszczęścia ludzi. Zaznacza się to w jego obronie Chińczyków, żydów a w szczególności murzynów. Ilu wybitnych działaczy Ameryki, kraju w którym kwitło niewolnictwo i w którym dotąd murzy-

ni traktowani są, jak parjasi, zwróciłoby się do swoich czarnych słuchaczy w następujący sposób:

„Dziwię się, że zapraszacie białego człowieka, aby przemawiał do was, gdy historja waszych stosunków z białą rasą jest napisana krwią i łzami, wyryta żelazem i szpicrutą na waszej skórze. Chciałbym prosić was o przebaczenie za krzywdy, jakie moja rasa wyrządziła waszej. Gdyby w przyszłości koło fortuny się obróciło i mielibyście w jakimś kraju białych ludzi w swojej mocy, proszę was, abyście nie popełniali nikczemności, których was nauczyliśmy".

Niema tu mowy o ukrywaniu dziesiątków lat maltretowania pod maską spóźnionego współczucia, niema też usiłowań przekonania, że przymusowe pozbawienie ludzi wolności może być wyrównane zapomocą zwrotu części tego, co im odebrano; było to otwarte przyznanie się do winy i wyrażenie skruchy.

Zaproszony do otwarcia obrad zjazdu sędziów i pracowników Ingersoll zamiast mówić o majestacie prawa i dostojeństwie zawodu prawnika, wezwał ich, aby zastanowili się nad konsekwencjami władzy składanej w ich ręce:

„Poniżenie nie poprawia. Napiętnować przestępcę znaczy poinformować cały świat, że jest przestępcą i uniemożliwić mu poprawę. Człowiek zdeptany przez społeczeństwo staje się jego nieprzyjacielem. Ziarno złośliwości zostaje zasiane w jego sercu i do końca dni swoich nienawidzieć będzie rękę, która to ziarno posiała.

Kara, która degraduje ukaranego, degraduje również karzącego i rząd, który tę karę zarządza. Kara cielesna hańbi nietylko ofiarę i nietylko wykonawcę wyroku, ale także i całe społeczeństwo".

Broniąc Chińczyków amerykańskich, o których powiedział, że nienawidzeni są nie za swoje występki, lecz za cnoty i że traktuje się ich niesprawiedliwie, ponieważ mogą się przydać politykom tylko jako materjał do podsycenia ognia przesądów, występował równie stanowczo, jak w obronie murzynów. Gdy mówił „tam, gdzie depcze się prawa choćby jednej ludzkiej istoty, prawa wszystkich są w niebezpieczeństwie" nie było to frazesem retorycznym, o którym zapomina się w chwilę po jego wygłoszeniu, lecz wyrazem najgłębszych jego przekonań. Przez całe swoje życie walczył o wolność, która wydawała mu się równie niezbędną, jak powietrze do oddychania i której złożył hołd w prześlicznem powiedzeniu: „Wolność, słowo bez którego wszystkie inne słowa są próżne". Nie była to jednak wolność ograniczona do jednej klasy społecznej, skoro mógł oświadczyć: „Gdy biedacy łączą się ze sobą, nazywają to „konspiracją". Jeśli działają wspólnie, woła się, że to „motłoch". Jeśli chcą się bronić, jest to „zdrada".

Na tem muszę zakończyć życiorys wielkiego działacza amerykańskiego. Byłabym niezmiernie zadowolona, gdyby ten zarys zachęcił młodsze pokolenie wolnomyślicieli do zaznajomienia się z jego utworami. Pisząc o nich, trudno się oprzeć wrażeniu, że aby oddać autorowi sprawiedliwość należałoby zacytować je wszystkie pokolei. Klejnoty dowcipu, mądrości i wymowy skrzą się na każdej niemal stronie i można się tylko dziwić mistrzostwu, z jakiem Ingersoll nadaje starym prawdom nową formę lub wyraża nowe prawdy z niezrównaną jasnością i precyzją. Jeden z krytyków angielskich określił jego twórczość w ten sposób:

„Przemówienia Ingersoll'a były czemś więcej, niż popisem oratorskim, podniecającym jego słuchaczy. Przetrzymują one próbę czytania i trudniejszą próbę powtórnego odczytywania. Nigdy nie były przeładowane tem, co głupcy nazywają uczonością. Starał się on bardziej o udzielenie wiedzy innym, niż o pokazanie, ile jej posiada. Podawał zawsze kwintesencję przedmiotu, informował o rezultatach zamiast gubić się w dowodzeniach. Jego bogactwo umysłowe było niewyczerpane. Jego przykłady były zawsze trafne, uśmiechnięty sarkazm i łagodna ironja zjawiały się nieoczekiwanie, patos doprowadzał do łez, fantazja poetycka malowała obrazy i widowiska, a nad wszystkiem górował czar dobitnego, pięknego i prostego słowa. Nie darmo Ingersoll był gorącym miłośnikiem Szekspira".

Nic dziwnego, że człowiek, który tak mówił i pisał, trzymał całą amerykańską publiczność pod swym urokiem. Gdyby nie jego herezja, nic nie przeszkodziłoby mu zostać Prezydentem Stanów Zjednoczonych, wolał jednak swobodę propagowania swoich przekonań. Ameryka powinna być dumna z Ingersoll'a, świat — dumniejszym jeszcze, a najbardziej dumni mogą być wolni myśliciele.

Opracowała według „Freethinker'a"

A. Kurlandzka

Gorzkie pigułki

Niema interesu być katolikiem. Naprawdę czas już, aby kler katolicki zapytał boga, co to znaczy, że pozwala piorunom uderzać we własne kościoły. Niedawno podczas chrztu niemowlęcia piorun zwęglił drzwi kościoła św. Fiatchna w Cork i wierni ledwie umknęli z życiem. Gdyby pioruny niszczyły kościoły protestanckie lub zabijały wolnomyślicieli, możnaby to jeszcze zrozumieć, ale czemu do licha wyrządzają szkodę wyznawcom „prawdziwej" wiary. Dobrze byłoby, gdyby papież wypowiedział się w tej sprawie; w przeciwnym razie pocóż być katolikiem, jeśli się nie pozostaje pod szczególną opieką opatrzności?

Przykład godny naśladowania. Pastor Clayton wystąpił ze swego kościoła Uniwersalistycznego, przyczem podał następujące motywy:

„Nie wierzę w ani jedną rzecz z całej chrześcijańskiej dogmatyki.

„Niema ani cienia historycznego dowodu na korzyść istnienia Jezusa...

„Kościoły chrześcijańskie są przeszkodą dla wszelkich prób polepszenia warunków społecznych i gospodarczych".

Winszujemy p. Claytonowi. Szkoda, że więcej jego kolegów nie odważa się na podobne wystąpienie, gdyż wielu z nich myśli to samo.

Z Hiszpanji. Don Alfonso Carrases, redaktor wolnomyślnego dziennika hiszpańskiego „El Ates“ (Ateista) został skazany na 2 mies. więzienia i 500 pesetów grzywny za skrytykowanie dogmatu niepokalanego poczęcia. Jest to pierwszy wyrok tego rodzaju od czasu powstania Republiki i spodziewamy się, że prawo zostanie zmienione w sposób uniemożliwiający powtórzenie się takiego wypadku. Więzienie człowieka za krytykę takiej niedorzeczności jak doktryna niepokalanego poczęcia, powinno być niemożliwe w każdym kraju cywilizowanym.

Heretycy w sutannach. Ojciec Pidler napisał książkę o ruchu modernistycznym w kościele katolickim. Niema wątpliwości, że i tam zjawiają się dysydenci, przynajmniej w zakresie „interpretacji“. Kościół katolicki rozprawia się z nimi bez żadnej ceremonji. Ojciec Tyrrel został ekskomunikowany i nawet kardynał Newman był podejrzewany o „herezję“. Loisy musiał zerwać z kościołem i jest obecnie zdecydowanym agnostykiem. Mimo jednak tego tłumienia niezależnej myśli wielu księży jest w głębi duszy modernistami.

Pewien pastor amerykański dał się ukąsić kobrze, aby dowieść prawdziwości biblji. „Bóg—zapewnił uroczyście swoje owieczki — będzie się troszczyć o swoich“ i przytoczył Łukasza X.19 na dowód, że nic złego mu się nie stanie. Wolelibyśmy coprawda, aby przełknął ćwierć kilo arszeniku lub wypił kwartę stężonego kwasu siarczanego. Nowocześni chrześcijanie nie odważają się jednak na takie próby, gdyż, jak powiadają, nie chcą „kusić“ boga. Pastor, o którym wspominaliśmy, ma się dobrze, co dowodzi, że kobra została prawdopodobnie przedtem unieszkodliwiona.

Nowoczesność chrześcijaństwa. Typowym przykładem nowoczesnego chrześcijaństwa jest błogosławienie chorągwi, które powiewać będą w czasie rzezi na polu bitwy, gdzie bracia z tej samej ludzkiej rodziny kaleczą i zabijają się rękami, które powinny się spotkać w uścisku przyjaźni i braterstwa.

Praktyki faszystowskie. Nie należy zapominać o tem, że faszyzm włoski, choć mówi się o nim mniej niż o niemieckim, opiera się na podobnych zasadach i używa podobnych metod. Przyczynkiem do tego, co się obecnie we Włoszech dzieje jest świeżo wydana przez firmę Martin Lawrence broszura p. t. „Faszystowska wojna z kobietami“. Jest to opowieść o losie wielkiej liczby kobiet trzymanych w więzieniu i torturowanych bez wytaczania im sprawy, albo w celu wyciągnięcia z nich zeznań lub skłonienia ich ukrywających się mężów i narzeczonych, by oddali się w ręce policji i w ten sposób je ocalili. Niektóre z tych opowiadań dorównywują grozą wiadomościom, jakie dochodzą nas z Niemiec.

Stracona okazja. Siedemdziesięcioletni kaleka złamał nogę w czasie pielgrzymki z Birminghamu do Lourdes. Zdawałoby się, że to doskonała okazja do uleczenia go „cudownym“ sposobem. Niestety uznano za stosowne odesłać go natychmiast do Birminghamu i umieścić w szpitalu. Cóż za szkoda, że tak obiecujący wypadek nie został użyty w celu przekonania sceptyków o prawdziwości cudów Lourdes i skuteczności jego źródła.

Z „Freethinker'a“

KRONIKA

NIEUDANA INTERWENCJA

KAPra chwali się („Gaz. Warsz.“ z 30.I), że poseł Higgins (katolik) zwrócił się do prezydenta Roosvelta z żądaniem by oficjalnie zaprotestował przeciwko antyreligijnej polityce Meksyku. Na to posłowi Higginsowi odpowiedział sekretarz stanu (minister spraw zagranicznych) Hull, że rząd Stanów Zjednoczonych nie chce i nie może mieszać się do spraw wewnętrznych obcego państwa.

Tenże poseł Higgins miał złożyć wniosek w parlamencie o zerwanie stosunków dyplomatycznych z Meksykiem, a senator Robert Wagner wniosek o zerwanie stosunków handlowych. Oba jednak te wnioski poszły „ad acta“.

A KAPrze zdawało się, że krucjata przeciwko Meksykowi zacznie się lada dzień.

Nic z tego, najmilsi, nic z tego! Świat—z wyjątkiem może Polski—już się na was poznał i pies z kulawą nogą nie pójdzie wam na ratunek. Jeżeli wam niebo nie ześle ku odsieczy paru zastępców anielskich pod wodzą św. Jerzego i Michała archanioła — to musicie powiedzieć sobie za meczowym sprawozdawcą Radjo-kruchty warszawskiej (W. P. Nr. 1): „O Jezu! sytuacja groźna!..“ Ale w tę pomoc niebieską żaden już przecież z Was nie wierzy. Gdybyście w nią wierzyli, nie zaczynalibyście akcji dyplomatycznej i nie mobilizowali Higginsów i Wagnerów, aby tę akcję poparli u najpotężniejszego sąsiada Meksyku. Przywykliście od wieków do tego, aby inni wyciągali za was gruszki z gorącego popiołu otaczającej was nienawiści — to też grosza z świętopietrza na walkę z Meksykiem sami nie dacie. Zresztą byłoby to bezcelowe. Biadacie np. stale nad przykrym i rozpaczliwym losem waszych „braci kapłanów“ w Sowietach — ale, o ile wiemy, nie daliście dotąd złamanego grosza choćby na chleb dla tych liszeńców, których losem chcecie wzruszyć polskiego chłopa i robotnika. To się nazywa wasze miłosierdzie i solidarność.

Nie jest to nasza sprawa. Jeżeli na nią zwracamy uwagę — to tylko po to, aby wykazać jacy w praktyce jesteście.

Niewykluczoną jest rzeczą, że po przeczytaniu tych słów pomyślicie o jakiejś akcji na rzecz tych 100 pozostałych jeszcze w Rosji „braci-kapłanów“. Ale głowę gotowi jesteśmy dać, że znów z własnej kieszeni nic nie dacie, lecz urządzicie zbiórkę po kościołach, aby wam „wierni“ na ten cel środków dostarczyli. I kto wie, może każecie jeszcze tym wiernym podziękować sobie za to, że znów wyłudziliście od nich kilka tysięcy złotych na

cel, który ich ani ziębi ani grzeje. Byłoby to całkiem w waszym stylu. Bo przecież każecie sobie dziękować parafjanom za to, że wam wybudowali kościoły i plebanje, do których nie mają prawa wtrącać się—bo to papieskie.

KAZANIA O SZLACHETNOŚCI LWÓW

John Grayer, lord-major Londynu, żyjący w XVII wieku, odbył w r. 1646 podróż po Arabji. Pewnego razu odłączył się od swej karawany i oko w oko spotkał się z olbrzymim lwem. Jako człowiek pobożny i wierzący w opatrzność sir Grayer padł w tej chwili na kolana i zaczął modlić się gorąco o ratunek. Lew, popatrzywszy na modlącego się lorda, musiał sobie coś brzydkiego pomyśleć lub był po sutem śniadaniu, gdyż zawrócił z miejsca i odszedł. Drapieżniki bowiem nie mordują dla przyjemności, jak członkowie Towarzystwa Myśliwskiego. Pobożny sir Grayer wziął to jednak za cud. To też, gdy wrócił do Londynu, ufundował przy kościele św. Katarzyny legat wieczysty z poleceniem, aby co roku w dniu „cudownego" ocalenia sir Grayera jeden z księży miał kazanie o szlachetności lwów i o skutkach modlitwy. I kazanie to odbywa się dotąd co roku, choć ani szlachetność lwów, ani skutki modlitwy nie są przez to udowodnione naukowo. Nie wszystko bowiem jest tak, jak nam się napozór wydaje.

NOWE OKO NAUKI

W obserwatorjum astronomicznem na Mount Wilson w Ameryce ukończono niedawno budowę nowego wielkiego teleskopu z soczewką o średnicy dwumetrowej. Zapomocą tego teleskopu można czynić obserwację i badania ciał niebieskich na odległość 240 miljonów lat światła. Koszt budowy tego teleskopu wyniósł zgórą 5 miljonów dolarów. Koszt ten w połowie poniosło państwo, a w połowie ludzie, uważający że większe znaczenie dla cywilizacji ma wybudowanie teleskopu, niż wzniesienie kościoła lub bazyliki. KAPra się chwali, że w ciągu 10 lat wybudowano w Polsce zgórą 1500 kościołów i tyleż plebanij. Za to uczeni francuscy nazywają Polskę krajem najmniejszych (amatorskich) lunet.

KONTREDANS WYZNANIOWY W POLSCE

Półtora roku temu przeszło na Łemkowszczyźnie na prawosławie parę parafij unickich. Aby ratować sytuację, papież utworzył tam specjalne biskupstwo, opłacane, rzecz jasna, przez skarb państwa, aby zapomocą „misyj wewnętrznych" biskupstwo to zdobyło spowrotem owe b. parafje unickie dla siebie i Watykanu. Te „odpadłe" parafje dawałyby klerowi papieskiemu około 100.000 zł. dochodu rocznie.

Administratorem nowej djecezji na Łemkowszczyźnie został mianowany Wasyl Maściuch.

Podobne masowe przejścia unitów na prawosławie miało miejsce w październiku w pow. gorlickim, gdzie doszło do walki o sprzęty liturgiczne, a w styczniu r. b. w Haliczu. Oto niejaka Marja Musiakiewicz oświadczyła w ostatniej swojej woli, iż pragnie być pochowana przez prawosławnego popa. Władze jednak temu odmówiły na tej podstawie, iż w Haliczu niema zalegalizowanej parafji prawosławnej. Wówczas rodzina zmarłej sprowadziła do Halicza archimandrytę Filifeja ze Lwowa, który zwłoki Musiakiewicz pochował przy udziale przeszło tysiąca osób obrządku unickiego. Następnie w dn. 18 stycznia odbył się w Haliczu bez udziału zaświatowej asysty pogrzeb niejakiego Jana Juszkiewicza, który również zażądał pogrzebu prawosławnego. Zgodnie z wolą zmarłego rodzina nie zwracała się do miejscowego parocha unickiego, a na pogrzeb przy udziale popa władze nie pozwoliły. Miało to taki skutek, że nazajutrz 1200 unitów przeszło na prawosławie i wystąpiło do władz kościoła prawosławnego o zalegalizowanie parafji prawosławnej w Haliczu. Znowu kilkadziesiąt tysięcy zł. rocznie ominie kieszenie piusistów.

Wywołało to wśród kleru watykańskiego zrozumiałą konsternację. Kler ten nawołuje obecnie w swojej prasie do jak najszybszego odprawosławszczenia zbiegów z papieskiej owczarni i sprowadzenia ich spowrotem na watykańskie podwórko. I nic dziwnego: tyle pieniędzy...

W paru słowach

Kosztowne kolendowanie. „Naprzód" podał, że transmitowanie kolend z Krakowa do Ameryki kosztowało 130.000 zł.

Przepełnienie w szkołach. Kuratorja szkolne sporządziły statystyki, ilustrujące ciasnotę w pomieszczeniach szkolnych. Według danych za rok ubiegły, w Warszawie przypadło 95 dzieci na jedną izbę szkolną, w województwię warszawskiem — 70 dzieci, zaś w województwie łódzkiem — 74 dzieci. Nawet przy uwzględnieniu tego, że w pewnej części izb nauka odbywa się na dwie zmiany, wskazuje to na duże przepełnienie pomieszczeń szkolnych. Do tego należy dodać przepełnienie w barakach dla bezdomnych i porównać to z nadmiarem kościołów, wznoszonych przy pomocy państwa i samorządów.

Co jest ideałem militarystów? W kościele miasteczka Bobenheim, znajdującego się niedaleko Sztutgardu, wmurowano marmurową tablicę na cześć niejakiej Barbary Schmotzer, która żyła w połowie XV wieku i odznaczyła się tem, że miała 53 dzieci (38 synów i 15 córek). Królicza płodność pani Schmotzer została w ten sposób podana niemkom z XX w., do naśladowania jako ideał militarystów.

Popyt na mięso armatnie zwyżkuje. Nie napróżno przecież żyjemy w epoce aktów o nieagresji i Komisji Rozbrojeniowej.

Odksiężanie Podola przez bolszewików. KAPra biada, iż na Podolu sowieckiem pracuje zaledwie 7 księży katolickich, że wiele kościołów (wyświęconych!) zamknięto, a kościół w Niemirowie (również wyświęcony!) obrócono na skład zboża.

Co się przy tem wszystkiem stało z konsekrowanemi przedmiotami kultu i sprzętami liturgicznemi — niewiadomo.

Z Hiszpanji. Rząd hiszpański ogłosił straty, poniesione podczas rewolucji październikowej z ub. r. Po stronie rządowej padło 321 policjantów i żołnierzy, 7 zginęło bez wieści, 870 odniosło rany. Zni-

szczono 63 gmachy rządowe, 58 kościołów, 26 fabryk, 730 domów, i 58 mostów.

Skonfiskowano rewolucjonistom: 89.353 karabinów, 33.200 rewolwerów, 149 karabinów maszynowych, 98 pistoletów automatycznych, 11 tys. kg dynamitu, 31.345 bomb, 59 tys. nabojów dynamitowych oraz kilkaset tysięcy nabojów rewolwerowych i karabinowych.

Celem odwdzięczenia się niebu za zgniecenie rewolty—kler katolicki wystąpił z inicjatywą wzniesienia w Barcelonie wielkiego posągu serca Jezusowego. Ma on ważyć 12.000 kg. Składki im wpływają.

Wyświęcany fałszerz. Władze czechosłowackie wykryły szajkę fałszerzy paszportów i dyplomów doktorskich. Fałszowano między innemi i paszporty dyplomatyczne, by przy ich pomocy uprawiać szmugiel obcych walut. Na czele szajki stał ks. Edward Neuman. Fałszował on również i odznaczenia papieskie.

O ofiarności, ale nie kleru. Nuncjusz papieski, przemawiając na Zamku w dniu 1 stycznia r. b. jako dziekan korpusu dyplomatycznego, powiedział m. in.:

Rok ubiegły widział, jak Polska uszlachetniła się dzięki wielkiej próbie. Ten kwiat chwały musiał zasilić się jednak bólem i zakwitnąć na olbrzymiem rumowisku, spowodowanem przez powódź w Małopolsce. Cały świat ujrzał nagle, jak naród polski zsolidaryzował się z powodzianami, jak wszystkie klasy wysilały się, by usunąć i naprawić spustoszenia i szkody. Był to wzniosły widok braterstwa...

Nie wspomniał tylko, że kler dał na powodzian 42 zł. 50 gr. O tem, ile kler papieski zebrał na ten cel pod hasłem jubileuszu odkupienia w dniu 5 sierpnia r. ub. panuje dotąd grobowe milczenie. Naród wystąpił solidarnie. Kler jako będący ponad narodem, a właściwie poza narodem — całkiem słusznie nie „wysilił“ się, nie poczuwając się zgoła do braterstwa z ofiarami powodzi. Natomiast uznał za właściwe zarobić na tej solidarności i braterstwie.

Wiele hałasu o nic! Teatr Polski wystawił w grudniu „Dziady“ Mickiewicza w inscenizacji Leona Szyllera. Ponieważ widowisko objęło wszystkie trzy części tego jedynego utworu scenicznego Mickiewicza w języku polskim, reżyser musiał to i owo skreślić. Prasa księżo-endecka nie może się dotąd uspokoić, iż skreślono pro-maryjne opowiadanie kaprala i kilka „Jezus Marja“, a słowo „carem“ z zakończenia Wielkiej Improwizacji włożono w usta nie djabła, lecz Konrada.

Nie mają widocznie większego zmartwienia.

Kronika pacyfistyczna

Liga Kobiet w Obronie Pokoju i Wolności wysłała do Hitlera list nastepującej treści:

„Zagranica dowiaduje się z rosnącem oburzeniem i buntem o coraz to liczniejszych wypadkach, w których mężczyźni i kobiety po uniewinnieniu ich w zwykłym trybie przez trybunały nie zostają zwolnieni, lecz umieszczeni w obozach koncentracyjnych lub więzieni w dalszym ciągu i nie wiedzą nawet dlaczego i na jak długo pozbawieni będą wolności.

Poza sprawą Torglera, która spotkała się z surowym osądem całego świata, znane są setki spraw podobnych.

Niżej podpisane żądają zarządzenia, by przynajmniej wszystkie osoby więzione po ich uniewinnieniu zostały natychmiast uwolnione i by na przyszłość wypuszczano podsądnych na wolność niezwłocznie po wydaniu wyroku uniewinniającego.

(„Le Barrage“ Nr, 36)

Wyścig zbrojeń. W Atenach odbyła się pod przewodnictwem prezesa ministrów konferencja w sprawie zaopatrzenia kraju w materjał wojenny. Przewidywane wydatki wyniosą koło 500 miljonów.

(„Le Barrage“ Nr. 35)

Prosto z mostu. „Nie uznając granic wykreślonych przez kapitalistów w celu podzielenia ziemi na ojczyzny, w których wyzyskuje się robotników, nie możemy w żadnym wypadku zgodzić się na to, by zabijano ludzi dla poprawienia linji granicznej. Będziemy więc występować przeciw wojnom napastniczym, obronnym czy kolonizacyjnym i w razie niemożności zapobieżenia konfliktowi będziemy powoływać się na nasze indywidualne prawo odmówienia wzięcia udziału w zbiorowej rzezi lub współpracowania z nią w jakikolwiek sposób“.

(La Flèche)

Referendum zorganizowane w Anglji dało następujące wyniki:

436.884 głosy za pozostaniem Anglji w Lidze Narodó i 15.292 przeciw.

416.603 głosy za rozbrojeniem i 31.225 przeciw.

384.577 głosów za zniesieniem łotnictwa wojskowego i 57.694 przeciw.

402.000 głosów za zakazem prywatnej fabrykacji broni i 29.000 przeciw.

398.000 głosów za stosowaniem do napastnika sankcyj wyłącznie ekonomicznych i 96.000 przeciw.

(„Le Barrage“ Nr. 36)

Francja. René Gerin, dziennikarz pacyfistyczny, skazany został na trzy miesiące więzienia za odesłanie władzom książeczki wojskowej oraz na drugie trzy miesiące za umieszczenie w swym artykule następującego zdania: „Do łóżek obywatelki! Im więcej urodzicie dzieci, tem więcej wojna ich zabije“.

(„Le Barrage“ Nr. 36)

— Jacques Martin skazany na rok więzienia za odmowę pełnienia służby wojskowej został po odbyciu kary wezwany do wojska i aresztowany naskutek ponownej odmowy.

(„Le Semeur“ Nr. 262)

Danja. Ilość osób odbywających służbę cywilną zamiast wojskowej wynosiła: w r. 1929—55, 1930—42, 1931—73, 1932—116, 1933—228.

Szwajcarja. Przed sądem wojskowym drugiej dywizji stanęli dwaj integralni pacyfiści: Eryk Descoeudres i Matthey Doret. Pierwszy skazany został na dwa mies. więzienia, drugi—dawny sierżant —na trzy mies. z wykluczeniem z armji.

(„Le Semeur“ Nr. 262)

Obrona gazowa. Nieodpowiedzialną demagogją jest opowiadanie, że zabezpieczenie się przed gazem jest stosunkowo łatwem i dla każdego dostępnem. Dzisiaj jest to jeszcze niemożliwością.

(Major Endres)

— Znamy dziś bomby pożarowe ważące tylko kilogram, które w zetknięciu z dachem domu lub ziemią rozpalają się do temperatury 3000 stopni ciepła. Stal otaczająca bombę topi się i w postaci płynnej masy przechodzi przez piętra, podpalając wszystko po drodze. Inne cięższe bomby przenikają wgłąb ziemi, niszcząc kanalizację miasta i wzniecając pożar w rurach gazowych. Niewielka ilość aeroplanów może przewieźć ładunek bomb dostateczny do spalenia całej stolicy.

(Gertruda Wolker, chemiczka)

— Złudzeniem byłoby wierzyć w możność obronienia wielkiego miasta w razie ataku lotniczego. Najlepiej zbudowane schronienia nie dają żadnych poważnych gwarancyj, tak potężne są nowe bomby. Całe ulice stanęłyby w płomieniach. Jakim sposobem osoby schowane w piwnicach potrafiłyby choćby wyjść z pod rumowiska grzebiącego schronienie, prawdopodobnie również spalone lub zatrute gazami?

(Gen. Growes)

— Znamy obecnie gazy przenikające organizm, których obecność spostrzega się dopiero, gdy przejawi się ich zabójczy skutek. Np. „zielony gaz“, wywołnjący tak wielki dopływ plazmy krwi do tkanek płuc, że człowiek literalnie dusi się we własnej krwi, co nazywają „topieniem się na sucho“. Maski gazowe nie są żadną pomocą, gdyż istnieją dziś gazy przenikające przez maskę.

(Komendant Lefèbvre)

— Prof. Langevin konstatuje, że sto aeroplanów może obrócić w gruzy paromiljonowe miasto. Lord Halsbury, szef departamentu materjałów wybuchowych angielskiego ministerstwa wojny mówi o „difenylcyanarsinie“, którego 40 tonn wystarczy do zatrucia około ośmiu miljonów ludzi.

Jedyny logiczny wniosek: wojna nie może obronić ludności jakiegokolwiek kraju. Idąc w tym kierunku, zmierzamy tylko do pewnej zguby i całkowitego zniszczenia naszej cywilizacji.

(Le Résistant à la Guerre N. 47)

Żadne zło, którego chcielibyśmy uniknąć zapomocą wojny,nie jest tak wielkiem, jak sama wojna.

(Bertrand Russell)

Z PRASY

Początek końca

Pismo amerykańskie „Nowy Świat“ donosi, że w Jersey-City 500 Polaków parafjan rzymsko-katolickiego kościoła z e r w a ł o z R z y m e m g r e m j a l n i e i postanowiło założyć własną parafję polskiego kościoła narodowego.

Ludzie ci otrząsnęli się z pierwszego bielma i zrzucili pierwsze kajdany swojej niedoli.

Czyby jednak mogli dokonać tego obecnie w Polsce? Tak! Zbiorowa wola wszystko może.

Za przykładem Polaków w Jersey-City pójdą i inni Polacy, podlegli dotąd Watykanowi i wstrętnym jego agentom—księżom katolickim.

„Niezawodne" lekarstwo

„Gdyby rządcy państw wskazania papieskie wprowadzili w życie, napewno zmora kryzysu, wywołana niesumiennością, krzywdą i niesprawiedliwością, wnetby nas przestała gnębić“.

(„Rycerz Niepokalanej“ Nr. 2 — 1935)

Niestety! Zarówno Mussolini, jak i de Valera mają błogosławieństwo papieskie i są w najlepszych stosunkach z Watykanem, a jednak kryzys nie oszczędza ani Włoch ani Irlandji. Wiemy, że mózgi „rycerzy“ są zardzewiałe skutkiem chronicznego braku oleju w głowie, ale radzimy natężyć się trochę i zadać sobie pytanie, czy kryzys wywołała jedynie „niesumienność, krzywda i niesprawiedliwość“? Czy przyczyną jego nie może być przypadkiem zła organizacja rozdziału dóbr?

Przeciw militaryzowaniu społeczeństwa

Wydawane w Czechosłowacji polskie pismo „Oświata“ poświęca w zeszycie styczniowym 1935 r. kwestji budzenia w narodzie ducha zbrojnego następujące trafne uwagi:

„Głównym powodem przedłużenia służby wojskowej i przysposobienia wojskowego młodzieży ma być fakt, że inne państwa czynią to samo i że nasza republika musi być przygotowana każdej chwili do obrony. Lecz nie świadczy to jeszcze, że republika demokratyczna dla zapewnienia swej egzystencji musi się posługiwać środkami praktykowanemi w krajach dyktatury. Wolny obywatel, korzystający w całej pełni ze swobód demokratycznych o wiele lepiej potrafi bronić swego państwa aniżeli zanadto wojskowo przetresowany szturmowiec, zginający się pokornie przed każdym, kto ma bat w garści. Jako przykład przytoczę tu znowu czasy z przed ćwierć wieku. Najbardziej militarystyczne państwa Europy: Niemcy i Austrja, które miały trzyletnią służbę wojskową, oraz Rosja — ten żandarm Europy — wojnę światową przegrały, natomiast wygrały wojnę państwa demokratyczne, jak: Francja z dwuletnią służbą wojskową, Anglja i Ameryka, gdzie obowiązywała tylko dobrowolna służba wojskowa.

Wojna przyszłości—to wojna gazów i samolotów, tak twierdzą fachowcy. Że taką wojnę może wygrać tylko państwo, mające do dyspozycji najlepsze samoloty do bombardowania i najsilniejsze gazy trujące — o tem niema dwóch zdań. Wszel-

kie więc najdłuższe nawet szkolenie armji pozostanie bez wpływu na jej wynik".

Należy jeszcze dodać, że intensywne przygotowywanie się do „obrony" zamienia każdy kraj w jeden wielki obóz wojskowy, a normalne życie obywatela — w pobyt w oblężonej fortecy i dzięki budzeniu wzajemnej nieufności i podejrzeń doprowadza nieuchronnie do wojny, której rzekomo ma zapobiec.

Szacunek dla księżej ręki ważniejszy od higjeny

O tem, ile pychy, głupoty i wszelkiego obskurantyzmu pokutuje jeszcze w niejednej proboszczowskiej głowie na prowincji, a jednocześnie sprytu i i obłudy, świadczyć może wzmianka wydrukowana w Nr. 5 „Zorzy" tygodnika endecko-klerykalnego. Jakiś, kryjący się pod kryptonimem: „Polak kresowy" autor (prawdopodobnie, jak z treści wynika — ksiądz watykański) uskarża się na kierownika szkoły w Byteniu powiatu słomińskiego, że zaleca uczniom pozdrawiać w szkole i ukłonić się nauczycielowi tejże szkoły, duchownemu prawosławnemu, pomimo tego, że ksiądz katolicki tego zabronił. Następnie autor oburza się, że wzmiankowany kierownik zaleca tytułować duchownego prawosławnego księdzem, ponieważ tytuł ten przystoi tylko watykańczykom, a do złości go doprowadza fakt pouczenia przez kierownika szkoły ks. Helmera, aby nie dopuszczał do całowania sobie przez dziatwę rąk ze względów higjenicznych. „Szacunek dla kapłana jest ważniejszy od higjeny"!

Gdzie się ten p. Helmer wychował, w jakim wieku on żyje? można zapytać nie tylko jego, ale i jego zwierzchników, a jednocześnie możeby władze szkolne pouczyły tego p. Helmera w Byteniu, aby pamiętał, że atakowanie prawosławnych przez i to wyłącznie rzymsko - katolików ze względu na doświadczenie historji szkodzi polskiej racji stanu na Kresach.

Na marginesie zapytać jeszcze należy, które pismo pod względem poziomu stoi wyżej: „Zorza", czy „Rycerz Niepokalanej"?

Z KSIĄŻEK

Ludwik Kulczycki. **W poszukiwaniu nowego ustroju społecznego.** Warszawa, 1933, nakł. M Fruchtmana. Str. 404, cena zł. 6.

Autor, znany socjolog i historyk „Rewolucji rosyjskiej", omawia i charakteryzuje wszystkie wybitniejsze powojenne kierunki ekonomiczno - polityczne, jak syndykalizm, anarchizm, bolszewizm, faszyzm. Brak tu już omówienia programu socjalizmu narodowego. Książka dobra i zawiera wiele materjału informacyjnego.

Fr. Engels. **Rozwój socjalizmu od utopji do nauki,** tłumaczenie pod redakcją J. Maliniaka. Tow. wyd. „Światło, Biblj. teoretyków socjalizmu". Zeszyt II. Warszawa, str. 79, cena zł. 1.20.

Nowe wydanie znanej klasycznej pracy Fryderyka Engelsa, współtwórcy naukowego socjalizmu, na której kształciło się już kilka pokoleń socjalistów. Wstęp i przypisy ułatwiają adeptom socjalizmu zrozumienie tego podstawowego dla ich wiedzy dziełka, które jest arcydziełem zwięzłości i wykładu.

K. Młotek i K. Kilof. **Kościół, papieże, kler, a sprawa robotnicza.** Poznań, nakł. „Walki ludu", str. 22, cena 25 gr.

B. dobra informacyjna broszurka. Po skonfiskowaniu pierwszego nakładu, ukazała się w wydaniu drugiem.

„Prawo małżeńskie rozwodowe w kościele starokatolickim Rz. P." Warszawa, styczeń 1934, nakład kurji biskupiej, str. 13.

Nie jest to właściwie „prawo", a broszurka propagandowa, wydana przez bpa Farona w wielkim widać pośpiechu, bo prawie bez korekty, dla tych, którzy chcieliby się rozwieść w jego kościele, no, i w tymże kościele wziąć ewent. ślub, zapłaciwszy za jedno i za drugie „stosownie do umowy". Państwo to wszystko cierpi i nie wydaje własnego prawa małżeńskiego. Wprawdzie prokurator zajął się ostatnio rozwodowemi dochodami i praktykami bpa Farona, ale to tylko dlatego, że kler katolicki, niesumienny konkurent nietylko Farona, ale i innych konsystorzy, oskarżył go przed władzami. Powód ten, że bp. Faron bierze za rozwód mniej, niż konsystorze katolickie *). Handel! Handel!... Sakrament, nie sakrament... wszystko na handel!...

Ciekawa jest argumentacja tego „prawa", uzasadniająca unieważnienie przez rozwód sakramentalnego (kościelnego) małżeństwa:

Art. 3. Uznanie rozwodu uważa kościół starokatolicki za konieczną konsekwencję liczenia się z godnością ludzką i z zasadą wolności osobistej. Jeżeli dwoje małżonków nie może się znosić i woli się rozejść, tylko brutalna przemoc może ich zmuszać do współżycia. Żona poniewierana brutalnie przez męża lub odwrotnie, mąż dręczony przez żonę, ma prawo uwolnić się od tyrana, lub jędzy, sekutnicy. Przykuwać kogoś do zbrodniarza, zwyrodnialca, nikczemnika i skazywać na dożywotnią katorgę, byłoby zbrodnią i niegodziwością. Dosłownie.

Poza namiętnym, agitacyjnym językiem i stylem tego „prawa" niespotykanym w żadnej ustawie, na wywody prawodawcy możnaby się zgodzić w zupełności. Ale to jest zupełnie świeckie ujęcie sprawy. To wszystko jeszcze jest bardzo dalekie od „sakramentu". Mówi nam o tem art. 4, uzasadniający kanoniczną podstawę unieważniania przez rozwód sakramentalnego małżeństwa, „zawartego w obliczu kościoła". Jest ten artykuł dość długi, więc musimy go streścić. Pismo powiada: „co bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza". (Mt 19: 6). Katolicy zasadniczo tego nie kwestjonują, Szukają na-

*) W art. 11 mówi, że robi to bezpłatnie. Strony płacą tylko stemple i zwrot kosztów podróży członków konsystorza, których on wyznaczy. Ale to chyba nie wszystko.

tomiast do unieważnienia małżeństwa wybiegów formalnych. Bp. Faron w zasadzie również nie myśli tego rozłączać, co bóg złączył. Pyta się tylko: „A z czego poznamy, co bóg złączył?“ Przypuszcza on bowiem, że nie każdy ślub kościelny jest złączony przez boga. Otóż ponieważ Jezus powiedział: „Z owoców ich poznacie je, — drzewo dobre, dobre owoce rodzi, stąd prosty wniosek, że tylko małżeństwa szczęśliwe są przez boga złączone; wszelkie inne, t. j. akurat te, które zwracają się do bpa Farona po rozwód nie były przez boga złączone tylko przez księży, czyli ludzi, i można je po ludzku rozwieść. „Bo co to za bóg?“ pyta „prawo“ faronowe. „Bóg jest miłość“. Jest tedy rzeczą oczywistą, że małżeństwa przez boga złączone będą się stale kochać i miłować i po rozwód nie przyjdą. Sztuczka kazuistyczna całkiem niezła.

Z tego założenia wychodząc, radzimy wszystkim religjantom chcącym brać ślub kościelny, aby się z tem nie śpieszyli i najpierw zamieszkali razem. Gdy po paru latach (najprzezorniej zrobić to jednak przed samą śmiercią) przekonają się, że się kochają, niech dopiero wówczas wezmą ślub kościelny. Będzie to dowodem, że ich związek sam bóg złączył, chociaż ksiądz w tem rąk nie maczał. Ale wtedy to i ślub kościelny będzie już niepotrzebny.

Jerzy Pilecki. **Zagadnienie władzy zwierzchniej w państwie.** Warszawa, 1934, str. 40.

Na pytanie: czy władza w państwie ma być autokratyczna, czy demokratyczna, autor opowiada się za ostatnią i uzasadnia to szczegółowo.

Ks. Zygmunt Chmielnicki. **Nie bój się spowiedzi!** Łuck, 1933. Wydawnictwo Akcji katolickiej, str. 24, cena 10 gr.

Pierwsze zdanie tej broszurki brzmi: „Chyba nie należy przekonywać katolika o tem, że potrzebne mu jest odpuszczenie grzechów“. Świadczy to niezbyt dobrze o poziomie moralnym katolików. I kto wie, czy nie dlatego właśnie tak się boją spowiedzi. Broszurka namawia też, jak tylko umie i może, wszystkich katolików, aby nie bali się spowiedzi bo bez spowiedzi i rozgrzeszenia nawet najcnotliwszy człowiek nie może być zbawiony. Spowiedź zaś w innych wyznaniach, gdzie się ludzie spowiadają „jakoś wprost przed Bogiem“, (dosłownie) jest nic nie warta. Aby nas nie posądzono o przeinaczenie myśli autora, cytujemy ten ustęp dosłownie: „Co się tyczy wreszcie ułatwionej spowiedzi wprost przed Bogiem, (cudzysłów oryginału) jaką niekiedy spotykamy poza kościołem Katolickim, to przyznam, że jest ona w istocie bardzo wygodna, ale mniej niż tonącemu słomka“ (str. 6). Oto co się nazywa robić sobie reklamę. Na str. zaś 9 czytamy, że „Pan Jezus kazał kapłanom (oczywiście katolickim, uw. n.) słuchać spowiedzi“. I dlatego trzeba się spowiadać.

Tak nakazał, ponieważ wiedział zgóry, że katolicy zawsze będą potrzebowali rozgrzeszenia.

Max Adler. **Droga do socjalizmu,** przekład Art. Salmana. Warszawa, 1923. Spółdzielnia wydawnicza Młodzieży Socjalistycznej. str. 42, cena 1 zł.

Znany austrjacki działacz i pisarz socjalistyczny (dziś na emigracji) zastanawia się w tej broszurze nad drogami, na jakie należy skierować ruch robotniczy, aby doszedł jak najprędzej i jak najłatwiej do dyktatury proletarjatu i ustroju socjalistycznego. Rzecz jasna, że ma na uwadze tylko stosunki zachodnio-eurobejskie. Autor nie uważa, aby można było dojść do tego drogą legalną, pokojową, drogą demokracji, jak chcą reformiści lub w ten sposób, jak to było w Rosji, gdyż na Zachodzie warunki są inne. Samą zaś demokrację dzieli na polityczną i społeczną. Polityczna, to taka, jak we Francji, w Ameryce, w Czechosłowacji, która w stosuku do klasy robotniczej jest właściwie dyktaturą, ciemiężącą klasy słabsze w sposób legalny. Jest to demokracja burżuazyjna, klasowa. Demokracja społeczna, to demokracja proletarjacka, bezklasowa. Na taką zaś demokrację w państwach klasowych miejsca niema. Łączenie parlamentaryzmu z demokracją, autor uważa za rzecz historycznie błędną, gdyż parlamentaryzm istniał i w feodalnych państwach stanowych. Parlamentaryzm jest tylko funkcją demokracji, ale nie samą demokracją. „U nas (t. zn. na Zachodzie) zwycięstwo socjalizmu nastąpi tylko wówczas, gdy gotowość czynu rewolucyjnego ogarnie tak wielkie masy ludności pracującej, że przymusowy aparat państwa, policja i wojska, znajdą się w takiem odosobnieniu, że załamią się ideologicznie“. (str. 39). Narazie wypadki w Austrji i w Niemczech odsunęły ten moment ad calendas graecas. Trzeba więc czekać lepszych czasów, które mogą nadejść niezadługo, gdyż — jak to stwierdza sam autor — „wypadki postępują w błyskawicznem tempie naprzód“. Autor nie bierze tu pod uwagę takich okoliczności, jak wojna z jej trudnemi do przewidzenia niespodziankami. Do tego jednak trzeba przedewszystkiem zorganizować nanowo cały ruch socjalistyczny na Zachodzie, rozgromiony przez różnokolorowe faszyzmy: czarny, bronzowy i zielony. Gdyż tak, jak dziś sprawy stoją, mówienie o „drogach do socjalizmu“ wydaje się rozważaniem czysto akademickiem i niepoważnem.

H. W.

Sprostowanie

W artykule „Koniec świata wobec Ewangelji“. Nr. 6 „Wolnomyśliciela Polskiego“ winno być: str. 52 szpalta 1 wiersz 4 „Albowiem to wam powiadam (nie powiadasz)“, str. 52 szp. 1 wiersz 10 „który pozostajemy (nie pozostajemy)“, str. 52 szp. 2 wiersz 4 Maranatha (nie Mazanathe), str. 53 szp. 1 wiersz 40 szydzącymi (a nie nędznymi).

Nasz konkurs na pieśń programową

Niniejszem ogłaszamy konkurs na tekst 3—4 strofowej pieśni programowej, wyrażającej w sposób zwięzły hasła i dążności społeczne wolnych myślicieli.

Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 15 kwietnia r. b. Do każdego utworu, opatrzonego godłem, należy dołączyć zaklejoną kopertę z temże godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Za utwory, uznane przez sąd konkursowy za najlepsze z nadesłanych, wyznaczamy 3 nagrody: I-szą w wysokości zł. 75, II-gą w wysokości zł. 45 i III-cią w wysokości zł. 30.

Utwory nagrodzone stają się własnością Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego" i mogą być rozpowszechniane zapomocą druku, estrady, radja i w sposób mechaniczny, podkładane pod muzykę i wykonywane solo lub w zespołach. Nie ogranicza to bynajmniej praw autorów do zamieszczania nagrodzonych utworów w zbiorach ich prac literackich.

Redakcja zastrzega sobie prawo zatrzymania niektórych spośród nienagrodzonych utworów po porozumieniu się z autorami.

Skład sądu konkursowego stanowią: prof. Stanisław Baczyński, prof. Romuald Minkiewicz, Wincenty Rzymowski, Edward Szymański i Henryk Wroński.

REDAKCJA

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 23 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. Stanisław Baczyński wygłosi odczyt p. t. „REALIZM SOCJALISTYCZNY W Z. S. R. R.".

W dniu 2 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. poseł Kazimierz Czapiński wygłosi odczyt p. t. „FILOZOFJA FASZYZMU" (Hegel, Nietzsche, Spengler i inni).

WAŻNE DLA WYCHOWAWCÓW!

Wyszło z druku dzieło

WŁADYSŁAWA PONIECKIEGO

p. t. **MYSLICIELE I BOJOWNICY**

z przedmową Henryka Wrońskiego

zawierające 26 życiorysów działaczy społecznych, rewolucjonistów i t. d.

str. 160 — **cena zł. 2.—**

porto —.30, porto polecone —.60

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

Ważne dla Wolnych Myślicieli

Wyszła z druku nowa praca

d-ra Leona Świeżawskiego

o treści społecznej

p. t. PRZYRODZONY USTRÓJ SPOŁECZNY

Str. 172

Cena zł. 2. — Porto zwykłe zł. 0.30
„ polecone „ 0.60

Praca powyższa łącznie z dwoma poprzedniemi dziełami tegoż autora:

1) Bóg-Rozsądek — Zasady religji wiarygodności, godnej rozsądnego człowieka.
Cena zniżona zł. 5.—+porto polecone 0.95

2) Tragedja Inteligencji — Cena zniżona zł. 1.— + porto zwykłe 0.30
stanowi trylogję i jest jej zakończeniem.

Całość oparta na syntezie nowoczesnej myśli i nowoczesnego poglądu na świat.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 5 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 667-71.